

M A R T A Ł Y S E K

**CIAŁO
I KREW**

W Y D A W N I C T W O W A M

© Wydawnictwo WAM, 2022

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków

Redakcja: Agnieszka Zielińska

Korekta: Anna Śledzikowska, Anna Adamczyk

Projekt okładki: Adam Gutkowski

Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska

Fotografia na okładce: pixabay.com

ISBN 978-83-277-3266-8

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: AMW • Wrocław

Publikację wydrukowano na papierze UPM BOOK Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

Prolog

Mężennicy zawsze byli dla niego zagadką.

Jak można tak po prostu oddać życie? Nawet nie walcząc?

Teraz rozumiał. Są sprawy ważniejsze.

Czuł, że idą przez las, ale przez worek na głowie nic nie widział. Stąpał ostrożnie, ale i tak potknął się w końcu i stracił równowagę. Gdy udało mu się ją odzyskać, mocne pchnięcie w tors przewróciło go na plecy. Głową uderzył boleśnie o coś twardego, dłonią trafił w miękki mech, ale zanim zdążył dobrze go poczuć, jego ręce dwoma nagłymi szarpnięciami zostały pociągnięte na boki i przyciśnięte do ziemi.

Zabolało.

Worek na głowie dusił go i grzał; poczuł, jak pot spływa mu za uszami. W plecy drobnymi ukłuciami wbijały się szyszki. Ostry sznurek owinał się wokół nadgarstka lewej ręki, szarpnął lekko i sznurek się naprężył, musiał być do czegoś przywiązany. Po chwili to samo stało się z prawą ręką, pętla zacisnęła się wokół nadgarstka. Po szorstkim dotyku poznał ten sznurek. Co za ironia, sam go dziś wybierał do ogrodu. Ruszył rękami – były mocno przywiązane. Poczul się całkiem bezbronny.

I nagle poczuł szarpnięcie; zrobiło się jasno, powietrze chłodziło jego spocone skronie – wreszcie zdjęto worek.

Bał się otworzyć oczy. Drzewa skrzypiały, szumiał lekki wiatr. Kroki wokół niego jakby się oddaliły, ucichły. Krzyknął jakiś ptak,

zaszeleściły gałęzie. A potem przez długą, długą chwilę nie działo się nic.

Czy został sam?

– Gdzie jest klucz? – odezwał się nagle głos tuż nad jego uchem.

Aż wzdrygnął się ze strachu i zacisnął mocniej powieki. Więc to jednak o klucz chodzi. Dobrze to wyczuł. Nic nie odpowiedział.

I wtedy coś ostrego wbiło mu się między żebra. Tego się zupełnie nie spodziewał. Nawet nie jęknął; zapiekło go tak, aż stracił dech. Po chwili ostrze zostało wyrwane z rany. Poczował, jak krew ciepłą strużką płynie po skórze.

– Gdzie klucz?

Słyszał w tym głosie złość.

– Nie ma – wychrypiał. – Nie dostaniesz go.

– Gdzie go masz? Musisz go mieć.

Przecież on zna ten głos...

Ale nie chciał otwierać oczu. Nie chciał... wiedzieć. Przecież mógł się pomylić. Rozpaczliwie zaciskał powieki, oczy piekły i łzaawiły od tego zaciskania.

– No mów! Klucz! Gdzie?

Spiął się cały w oczekiwaniu na cios, miał nadzieję, że może zemdleje i nic już nie będzie czuł. Że... pójdzie szybko. Bo właśnie tego jednego zrobić nie mógł: oddać klucza. Zresztą nawet gdyby chciał, i tak było już za późno. I bardzo dobrze.

Szelest – jak zamach – więc mięśnie boleśnie mu się spięły w oczekiwaniu na cios. Ale cios nie nastąpił. Zamiast tego poczuł mocne szarpnięcie na piersi. Guziki poodrywały się z trzaskiem. Na nagiej skórze poczuł lekki chłód. A potem, całym sobą – potężną falą strachu.

Dłonie obszukały mu kieszonki na piersiach. Nerwowo, gwałtownie. Zerwały łańcuszek z medalikiem. Zsunęły się na żebra. Zraniony bok zapiekł go przy dotknięciu – aż syknął z bólu.

– Gdzie go masz? – mamrotał głos. – Mówili, że nosisz go na szyi!
Mów!

– Nie powiem – stęknął z wysiłkiem.

I znowu cios. Ostrze weszło gładko w odsłonięte ciało, głęboko. Tym razem krzyknął, ból był okropny, przesywający, paraliżował. Strach był chyba jeszcze gorszy. Bał się poruszyć. Czuł, jak lekko drżą mu kurczowo zaciśnięte powieki. I myślał desperacko: to dla Ciebie. Jesteś tego wart. Nie mógłbym inaczej. Męczennicy zawsze byli dla niego zagadką. Jak można tak po prostu oddać życie? Teraz rozumiał. Choć nigdy nie przypuszczał, że to właśnie jemu coś takiego się przydarzy. I to nie gdzieś tam, na misjach, ale tak blisko od domu. Nic, trzeba w życiu brać, co przychodzi. Wziął głęboki wdech. To był błąd, zapiekło go i zabolało tak, że tylko szeptem zdołał powiedzieć:

– Nie ma klucza.

A potem w końcu odważył się otworzyć oczy. Światło go oślepiło, ale po chwili oczy się przyzwyczyły i zobaczył nad sobą jasnobłękitne niebo. Promienie słońca przeświecały przez koronę sosny. Jakaś ptaszynka z furkotem poderwała się z gałęzi, pofrunęła w las.

A on nagle poczuł... radość. Taką radość, jakiej nie czuł chyba ze trzydzieści lat. Odzyskał oddech.

– Nie ma klucza. Nie dostaniesz go. Nigdy – powiedział tak głośno, jak tylko pozwalało mu ściśnięte gardło. I wtedy jego serce przeniknęła nagła pewność, że wszystko jest dobrze i idzie w najlepszym kierunku. To było zdumiewające doświadczenie, tak mocne i piękne, że poczuł łzy w oczach i lekkość w sercu.

Rany nagle przestały boleć. Piekły tylko nieznacznie, jak delikatne oparzenie. Uśmiechnął się. Przekreślił lekko głowę i spojrzął na człowieka, który kucnął koło niego z długim i cienkim nożem w dłoni.

I... poznał go.

Niemożliwe!

– Ty? – wykrztusił ze zdumieniem.

A potem spojrział napastnikowi prosto w oczy.

Zobaczył w nich gniew... i strach.

– Chcę klucz – warknął tamten, wyciągnął rękę i wbił palce w krwawiącą dziurę w jego boku.

Ale... to nie zabolalo. Nic a nic.

Tylko zrobiło mu się nagle bardzo słabo, a w oczach zamigotało, jakby wokół niego wybuchły nagle setki małych gwiazd.

– Wybaczam – wyszeptał jeszcze.

A potem zemdlął.

1

Kryzys nadszedł w poniedziałek.

Świętowali właśnie w redakcji dziesięć lat Grzegorza na pokładzie. Dziewczyny upiekły mu torcik, było wino (wódki nie, bo Grzegorzowi daleko było do starych redakcyjnych tradycji), były żartobliwe kpiny z działu miejskiego, konferencji i koncertów – a potem w sam środek imprezy wpadł naczelny. Wzniósł kieliszek z winem jak puchar zwycięstwa i chwilę czekał na ciszę.

– Dziesięć lat. Dziesięć lat biegania po mieście z koncertu na koncert, z konferencji na konferencję. Dziesięć lat i dokładnie trzy, dokładnie trzy zawałone dedlajny. – Rozległ się szmer śmiechu. – Dziesięć lat świetnej dziennikarskiej roboty.

Grzegorz wzruszył się i nieudolnie starał się to ukryć. Nie wychodziło.

– Grześ. Pamiętam, jak przyjmowałem cię na staż. Jak się okazało, że jesteś perłą wśród tych wszystkich idiotów. Pamiętam, jak podpisaliśmy umowę. Jak wywalczyłem ci etat. Jestem z ciebie dumny. I chcę ci dzisiaj powiedzieć, bo to świetny moment, że koniec z tą kulturą i bieganiem. Z twoim stażem i talentem zasługujesz na coś większego. Przenoszę cię do działu śledczego. Gratulacje, panie redaktorze!

Gwizdy, oklaski, klepanie po plecach. Toast. Sto lat.

O Boże, Boże, nie! Błagam, nie! – przyszło Grzegorzowi do głowy, choć z Bogiem od dawna nie miał wiele wspólnego. Tylko nie dział śledczy!

Ale może to da się jeszcze odkręcić?

Gdy tort znikł, a ludzie wrócili do roboty, dyskretnie zapukał do Tacka.

Naczelnym siedział w rogu swojego gabinetu, zapadnięty głęboko w pluszowy fotel. Na stoliku obok leżały w bezładzie makiety pierwszej strony na jutro, na ścianie pysznił się czerwony neonowy napis: „Dziennik Małopolski”. Był paskudny, ale taki gust miał Tadek. A o gustach naczelnego się nie dyskutuje.

– Grześ – powiedział bez uśmiechu. – Siadaj.

Ale Grzegorz nie usiadł.

– Mogłeś mnie zapytać.

Cisza.

– Mogłeś mnie chociaż uprzedzić!

– A po co? – Tadek nie patrzył na niego, tylko na swoje grube palce splecione w koszyczek.

– Po co... a jeśli ja tego wcale nie chcę?

Teraz wreszcie spojrział. Przeciągle, ironicznie.

– Kiedy cię przyjmowałem do redakcji, wydawało mi się, że chcesz dużo osiągnąć i że jesteś do tego odpowiedni. Marzyłeś o dziale śledczym. Pamiętam dobrze. Nie masz już żadnych ambicji?

– Nie mam – powiedział Grzegorz. Myślał o mamie. I o kredycie.

Spojrział Tackowi prosto w oczy i powtórzył:

– Teraz już nie mam ambicji, szefie.

– Nie masz...

Tramwaj za oknem zadudnił, ktoś krzyknął, zatrąbił klakson.

– Nie masz... – powtórzył wolno naczelnym. – A kiedy będziesz mieć?

– Kiedy... okoliczności będą bardziej sprzyjające. – Wymigał się od odpowiedzi, choć wiedział, że nie powinien. To nie była taka rozmowa.

Tadek machnął tylko ręką.

- Jestem tobą rozczarowany.
- Przed chwilą mi gratulowałaś. Nazwałaś perelką wśród idiotów.
- Pozory muszą być.
- Zostaw mnie w dziale miejskim.
- Nie ma, kurwa, takiej opcji. Ale za to mogę cię zwolnić.

I wtedy Grzegorz poczuł, że ten strach, który dotąd udawało mu się trzymać na odległość kija, jest o krok. Ale na głos nie odważył się już nic powiedzieć. Wyszedł z gabinetu, w przelocie zgarnął ze stołu niedopitą butelkę wina i zaszył się w cichym kącie redakcji.

Myślał.

Obaj z Tadekiem wiedzieli, dlaczego Grzegorz nie pcha się do polityki. Właśnie dlatego przez ostatnie lata tak kurczowo trzymał się działu miejskiego: żeby się nie zeszmacić. Bo to, co robiła jego redakcja w kwestii polityki, bardzo Grzegorzowi nie odpowiadało. Trochę trwało, zanim to odkrył; przyszedł tu, ambitny i naiwny, na staż. Nie interesowało go wtedy, jakie poglądy ma gazeta – uważał, że redakcja to redakcja, warsztat to warsztat, a on jest studentem i ma się po prostu maksymalnie dużo nauczyć. Inni robili staże w Pudelku i „Fakcie” i to Grzegorz uważał za wstyd. „Dziennik” nie zajmował się plotkami: był duży i poważny. A gdy po stażu zaproponowali mu pracę, nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Dali mu dział miejski, kulturę, pisał rzeczy mało istotne, ale czuł się ważny, był częścią czegoś większego – i to mu wystarczało. A poza tym kochał tę robotę. Rozmowy z aktorami i piosenkarkami, wchodzenie tam, gdzie zwykli śmiertelnicy nie mogą, poczucie, że na hasło „Dziennik Małopolski” otwierają się przed nim wszystkie drzwi.

Po trzech latach odkrył, że gazeta ma też inne działy. I że niektóre teksty o polityce... są, jakie są. Zignorował to; nie jego dział, nie jego problem, tylko kolegów, którzy się pod tym podpisywali. Później kumpel ze studiów, teraz już nie dziennikarz, a przedsiębiorca,

zaprosił go na kawę, a na tej kawie niespodziewanie zapytał, kiedy, kurwa, opuści tę redakcję i czy skoro wciąż w niej jest, podpisuje się pod tymi wszystkimi kłamstwami. Fakt, była wtedy afera z developerami, ale znał Piotrka z działu śledczego i wiedział, że jest rzetelny. Powiedział to kumpłowi, który parsknął udawanym śmiechem i zapytał, czy Grzegorz czytał teksty tego „rzetelnego” pana redaktora. Grzegorz potwierdził, bo czytał.

– I uważasz, że to prawda?

– Tak.

– A czytałeś przed drukiem czy po druku? – zapytał kolega, na co Grzegorz wściekł się i z głupią miną zapytał, jaka to różnica.

I właśnie wtedy dostał gazetą w twarz. Gazeta rozsypała się teatralnie, kilka stron spadło na podłogę, jedna zmoczyła się w kawie; zaniepokojona kelnerka spojrzała znad baru.

– To poczytaj sobie po druku.

Dawno nie widział kogoś tak wkurwionego. Potem odkrył dlaczego: kumpel stracił mnóstwo kasy w tej developerskiej aferze. Głównie przez teksty Piotrka. Nie, w druku już nie były rzetelne. Były... po redakcji. Fachowiec widział to od razu: były zrobione na zamówienie, z prawdą nie miały już wiele wspólnego. Grzegorz był zdziwiony, tym bardziej że Piotrka zwyczajnie lubił. Zupełnie nie wiedział, co z tym zdziwieniem zrobić, więc po prostu schował je głęboko, w magazynie niechcianych emocji.

– Zastanów się nad tym, stary. – To nie były mocne słowa, ale rzucone przez kumpla na odchodnym trafiły go mocno, mocniej niż gazeta.

A mimo to nie chciał się zastanawiać.

Nie chciał, bo miał etat. W tej branży nie było to oczywiste. I kredyt na mieszkanie. Do spłaty zostało mu jedyne dwanaście lat. Zaciśkał pasa, by spłacać go w najwyższych możliwych ratach. Nawet auta nie kupił, żeby obniżyć koszty życia; daleko jeździł pociągiem,

blisko – rowerem. Czasami pożyczał redakcyjne audi. Znajomi uważali, że jest eko, a on nie wyprowadzał ich z błędu. Był dziennikarzem; mógł chodzić w wytartej marynarce i w dżinsach z Lidla, jak długo chciał. Oszczędzał, na czym się dało, obiecując sobie, że jak spłaci, to poużywa. I może wtedy znajdzie wreszcie kobietę swojego życia. Matka przestanie się martwić.

Kolejne pięć lat w redakcji przetrwał, bo kurczowo trzymał się kultury. I działu miejskiego. Obstawiał wszystkie nudne konferencje prasowe i robił relacje z koncertów. Aktorzy mówili to samo, piosenkarki wyglądały tak samo, a wszystkie miejsca niedostępne dla zwykłych śmiertelników znał już na wylot i powoli zaczynał rzygać tą robotą. Tak, chciał tu pracować. Chciał tyle zarabiać. Ale chciał też móc spojrzeć sobie w oczy z przekonaniem, że nie robi nic złego. Inni może i robili, ale dopóki on sam nie zaczął się podpisywać pod faktami, które nie były faktami, tylko zwykłym kłamstwem, ciągle był w porządku. Tadek jakby to rozumiał, bo nie naciskał – chociaż potrafił.

A potem ten udar mamy.

I życie, które nagle stanęło na głowie, choć nigdy nie sądził, że do opisanania swojej codzienności użyje tak wyświechtanego zwrotu. Niekończące się czekanie w kolejkach: szpitale, przychodnie, urzędy, znowu przychodnie. I kosmiczna ilość pieniędzy, które nagle były potrzebne: prywatne wizyty, badania, leki, opieka, kosztowna rehabilitacja. Im szybciej po udarze zaczynało się pracować z fachowcem, tym większe były szanse, że mowa wróci. Grzegorz bardzo chciał móc jeszcze z mamą pogadać. A mama poza nim nie miała nikogo.

Wtedy, przed rokiem, to właśnie Tadek pomógł mu się ogarnąć – trochę jak ojciec, choć Grzegorz nie mógł tego powiedzieć na pewno, bo własnego ojca nie widział od swojej pierwszej komunii. Tadek zwolnił go z części obowiązków, żeby Grzegorz miał czas na szpital

i rehabilitację. Dał mu też na kilka miesięcy kluczyki do służbowego auta. Grzegorz myślał, że z dobrego serca. Teraz wiedział: to nie była życzliwość, to był dług. A Tadek właśnie uznał, że pora go spłacić.

Ale kawał skurwysyna.

Do pokoju zajrzała koleżanka. Popatrzyła na pustą butelkę.

– Co tak tu siedzisz, Grzes? Przeżywasz awans? Zazdro. Też mi się marzy. Ale to chyba w przyszłym życiu.

Uśmiechnął się słabo i nic nie powiedział, więc sobie poszła.

A on myślał dalej.

Może dałoby się jakoś ograć dział śledczy bez polityki...

Jakby tak robić teksty bardziej kryminalne. Albo interwencyjne. Dogadać się z psami, pisać o nich ładnie, ustawić sobie źródła, szukać historii po ludziach. Ludzie sami się pchają z problemami do prasy. Poza tym dziennikarskie śledztwo to nie jest przecież coś na dwa dni roboty, może się ciągnąć miesiącami. Da się je... opóźnić. Przy odrobinie wysiłku mógłby zachować i dobre imię, bezcenne w tym zawodzie, i robotę. Bez wzbudzania podejrzeń.

Nabrał nadziei, że wszystko się ułoży.

Po południu poszedł do Tadeka wyjaśnić, że awans go przerósł, ale tylko w pierwszym momencie, i że teraz już docenia i bardzo dziękuje. Tadek uśmiechnął się, ale w oczach miał dziwny chłód.

– To szukaj pierwszego tematu, Grzesiu. I jutro rano z nim przyjdź.

– Jutro?

– A co, za długo? Może już masz jakieś propozycje? – zapytał kpiąco naczelny, więc Grzegorz powiedział coś wymijającego i znikł mu z oczu.

A potem zaczął gorączkowo szukać. Wiedział, że na rano musi mieć cokolwiek, więc spędził w sieci całą noc. Obdzwonił wszystkich, którzy przyszli mu do głowy. Napisał też do wszystkich, do których o tej porze nie wypadało dzwonić. Czuł się upokorzony; nie tak się

szuka tematów śledczych. Robił to jak pieprzony amator, ale jakie miał wyjście?

Zasnął w końcu z głową na klawiaturze przed czwartą. O ósmej obudził go telefon: dzwoniła pielęgniarka mamy, żeby dać znać, że mama ma się dobrze i za nim tęskni.

Chwilę dochodził do siebie, w końcu oprzytomniał. Przejrzał szybko wiadomości, nikt nie miał dla niego żadnych tematów.

Źle. Chociaż nie, był jeden. Koleżankę z konkurencyjnej redakcji dręczyła kobieta, która chciała, żeby ktoś zrobił porządek z jej sąsiadką chodzącą po osiedlu z amstaffem bez kagańca. Twierdziła, że zagryzie w końcu jakieś dziecko i dopiero wtedy się wszyscy ockną. No, lepsze to niż nic. Interwencyjne. I Nowa Huta, ostatnio modna.

Na schodach przed redakcją spotkał sekretarkę.

Pałiła, ale zgasiła papierosa, gdy tylko podszedł, jakby to na niego właśnie czekała.

– Naczelnny cię wzywa – rzuciła bez uśmiechu.

– Zły dzień? – Mrugnął do niej. Do tej pory raczej się lubili, ale nie zareagowała. To było coś nowego; ale bardziej niż jej kamienna mina Grzegorza zaniepokoił fakt, że Tadek wysłał po niego sekretarkę, zamiast zwyczajnie napisać mu SMS-a.

Wszedł do naczelnego bez pukania.

Tadek siedział przy biurku, przed nim leżały równo spięte kartki z tekstami. Musiał zawsze przeczytać wszystko na papierze, zanim poszło do składu. Teraz też czytał, nawet nie zadał sobie trudu, żeby spojrzeć, kto przyszedł.

Grzegorz stał chwilę na środku bez słowa, aż w końcu Tadek zaklął pod nosem, zmiażdżył kartkę w kulkę i rzucił na podłogę. Gdyby Grzegorz go nie znał, pomyślałby, że to przedstawienie.

– I co, Grześ, masz temat? – zapytał.

– Mam.

– Słucham.

Grzegorz poczuł, że pocał mu się dłoń, jakby z gruntu nieprzygotowany wszedł na ważny egzamin.

– W No... Nowej Hucie jest taki amstaff...

Tadek patrzył na niego jak na jakieś dziwne zjawisko.

– Mów dalej.

– To znaczy jest kobieta, która z tym amstaffem chodzi bez ka-
gańca...

Naczelnym milczał, więc Grzegorz mówił dalej, a wrażenie, że zaraz wyleci z hukiem, tylko się potęgowało.

– I... I...

– Zagryzł kogoś?

– Co?

– Ten pies. Zagryzł kogoś?

– Nie.

– To o czym chcesz, kurwa, pisać? Co tam masz jeszcze?

– Nic.

– Nic... – Tadek pokręcił głową, otworzył szufladę i wyjął z niej kartkę. Zwykłą kartkę nierówno wyrwaną z zeszytu w kratkę. Wy-
ciągnął ją w stronę Grzegorza.

– To tu masz.

Grzegorz zrobił krok, wziął kartkę, spojrział.

I poczuł obrzydzenie.

A więc tym ma się zajmować?

– Co, nie pasuje? – Skrzywił się Tadek. – Taki delikatny jesteś?

Dział kulturalny, ha, ha.

– Tadek, daj mi jeszcze jeden dzień. Znajdę temat.

– Nie.

– Ale...

– Spokojnie, tu tego robić nie będziesz. Pojedziesz do Sokółki.

Przez chwilę Grzegorz miał nadzieję, że się przesłyszał.

– Gdzie? – zapytał w końcu.

- Do Sokółki, co, o Sokółce nigdy nie słyszałeś?
- Ale to jest... Podlasie – wyjąkał zdumiony.
- Na Kraków przyjdzie czas. Najpierw tam się wykaż. Zrobisz dobrze Sokółkę, będziesz sobie robił amstaffy z Nowej Huty, a ja nie będę się wtrącał.
- Dobrze, to tam dziś zadzwonię... – powiedział słabo.
- Zadzwonisz? A co ty tam, kurwa, przez telefon załatwisz?
- Dowiem się...
- Dowiem się! Masz tam jechać i szukać dowodów! Nie zrozumiałeś?
- Zrozumiałem, ale...
- A jak nie znajdziesz, nie szkodzi. Plotki też mogą być. Przedstawisz je odpowiednio... Tylko trzymaj się listy.
- Mam to... wymyślić? Reportaż śledczy? Tadek!
- Grzesiu, nie rób ze mnie durnia. Nie wiesz, jak to się robi? Popytaj kolegów. To nie takie trudne. Jaki ty masz okres wypowiedzenia?
- Miesięczny – odpowiedział zgodnie z prawdą.
- Mało czasu na znalezienie nowej roboty – rzucił lekko Tadek. Grzegorzowi nagle ścisnął się żołądek, a serce przyspieszyło. Milczał.
- Chcę tekst. Rozumiesz?
- Tadek, wiesz, że nie mogę teraz stracić pracy. Ale ja nie jestem śledczy, nie mam kontaktów ani...
- Tekst, Grzesiu. Na poniedziałek – przerwał mu Tadek.
- Ale jest wtorek! Chyba żartujesz!
- Nie tym tonem do mnie.
- Tadek, co się właściwie stało? – zapytał jeszcze i zabrzmiało to dość rozpaczliwie. – Czemu ten awans?
- Co się stało, to nie twój interes. Jesteś teraz w dziale śledczym, więc chcę tekst śledczy. Pakuj dupsko i wypierdajaj na Podlasie! A jak mi się nie spodoba to, co wymyślisz, to napiszę sam i podpiszę twoim nazwiskiem. – Machnął lekceważąco ręką.

I wtedy Grzegorz poczuł gniew.

– Nie możesz...

– Mogę.

Przez długą chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Grzegorz spuścił wzrok pierwszy. Tadek roześmiał się cicho.

– A jak nie, Grzesiu, to od razu składaj wypowiedzenie i jedź szukać pracy gdzie indziej. Daleko. Bo w Krakowie na pewno już nie znajdziesz roboty w branży. Sam przypilnuję. Dla mamy przeprowadzka nie byłaby teraz chyba wskazana, co? I kto ci tak na rękę pójdzie z godzinami pracy... A jak tam idzie spłacanie kredytu?

Ty skurwysynu, pomyślał Grzegorz i zacisnął pięści. Wściekłość, żal i strach jak dzikie psy rzuciły się na jego serce. Zagryzł zęby, żeby nic po sobie nie pokazać.

Cisza się przeciągała, Tadek patrzył na niego bardzo, bardzo uważnie.

– Tak myślałem – powiedział w końcu.

A ja cię jak ojca traktowałem, pomyślał Grzegorz, ale było już za późno, o wiele za późno, żeby to powiedzieć. Czuł się naiwny, żalony, zrobiony w balona, więc nic nie powiedział. Po prostu odwrócił się i wyszedł. Kartkę od Tadka zgniótł, wcisnął do kieszeni. Zbiegł schodami i wypadł na ulicę, prosto w upalny majowy ranek. Ruszył Bracką, potem skręcił w Gołębią, nogi same zaniósły go na Planty. Przysiadł na ławce; rozgadany tłum mijał go jak niekończąca się szalona procesja: studenci, matki z biegającymi dziećmi, turyści, którzy przyjechali zwiedzać królewskie miasto Kraków. Wyjął z torby notes, z kieszeni zgniecioną kartkę. Rozprostował ją, położył na notesie i patrzył na bazgroły naczelnego, a myśli w jego głowie uprawiały zapasy.

Reportaż śledczy. Z Sokółki. Gównno, nie reportaż. Na taki temat nie robi się śledztwa w trzy dni. Na żaden temat się nie robi! I na pewno nie daje się go komuś, kto w dziale śledczym jest, do cholery,

od przedwczoraj. Nawet gdyby pisał zwykły reportaż co tydzień, nie poradziłby sobie z taką robotą – a od tej historii ze stażystką nie napisał ani jednego. Nawet nie wiedział, czy jeszcze to potrafi.

Tematy zanotowane przez Tadka jego okropnym piśmem miały równie paskudną treść. Napawały Grzegorza głębokim obrzydzeniem. Przeczytał je jeszcze raz, jakby chciał się ich nauczyć na pamięć, i znowu zaklął, aż przechodząca z przedszkolakiem matka spojrzała na niego z oburzeniem.

Przeprosił, a ona tylko pokręciła głową i poszła. Zakłopotany, potarł brodę i odruchowo pomyślał, że trzeba ją wreszcie skrócić, bo niedługo będzie wyglądał jak drwal.

Ale to był teraz najmniejszy problem.

Największy był taki, że nie miał pojęcia, co zrobić.

Na pewno musiał jechać na Podlasie i poszukać czegoś na miejscu. A może znajdzie coś prawdziwego, co spełni oczekiwania naczelnego, a jemu zostawi czyste sumienie i nietknięte nazwisko? Tylko co? I jak? Nie wiedział, jak z tego wszystkiego wybrnąć. Nie wiedział nawet, gdzie zacząć. Ani gdzie dokładnie jest ta cholerna Sokółka. Nic nie wiedział poza jednym. Że na wylot z pracy teraz nie może sobie pozwolić. Dziesięć lat się udawało, a teraz przyszedł czas się zeszmacić...



Kiedy odcinał mu głowę, pies chyba jeszcze trochę żył.

Durny zwierzak, ale przydatny. A jego śmierć przyda się bardziej niż życie.

Postanowił, że fot robić nie będzie, teraz tyle jest w tych plikach informacji... Wyśle jej tylko wiadomość mailem, jak zwykle. Ale musi z tym poczekać, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Wszystko by zepsuł.

Wahał się, co zrobić z głową. W końcu wrzucił ją do rowu, w jakieś chaszczce. Przypomniało mu się nagle, jak prababcia zarzynała koguty.

Czym to się różniło? Niczym. Ona potrzebowała kogutów, on potrzebował psa. Co z tego, że pies nie był jego.

Przyjrzał się swojemu dziełu. Krew powoli wsiąkała w piach. Porzucony psi korpus na piaszczystej polnej dróżce wyglądał makabrycznie. I dobrze. Będzie więcej szumu.

Ostrożnie podniósł nóż – trochę szkoda było mu go wyrzucać, ale nie zamierzał ryzykować. Wbił ostrze w ziemię aż po rękojeść między jakieś badyle rosnące w rowie. Zdjął zakrwawione gumowe rękawiczki, starannie, żeby się nie ubrudzić. Potem zwinął je w kulkę i z rozmachem rzucił w trawę, daleko od drogi. A później wszedł do samochodu i odjechał, zostawiając za sobą tuman bladego kurzu opadający na zmierzwioną czarną sierść.



Była siedemnasta, gdy Tadek zawołał sekretarkę do swojego gabinetu.

- Grzegorz pojechał?
- Nie wiem, szefie. Ale wziął kluczyki.
- Od audi?
- Tak.
- Jeśli się do ciebie odezwie, natychmiast daj mi znać.
- Tak jest.

Zamyślony, przeglądał jakieś papiery, ale znała go na tyle, żeby poczekać na kolejne pytanie.

- A Piotrek pojechał?
- Pojechał dzisiaj rano.
- Dobrze, przynajmniej z nim nie ma kłopotów.

Stała w milczeniu, aż w końcu się zorientował i rzucił, nie podnosząc głowy znad kartek:

– No, możesz już iść. I kawy mi zrób.

– Ale wypił pan już cztery i...

Uniósł brwi.

– Też mi, kurwa, chcesz mówić, co mam robić?

Nic już nie powiedziała i uciekła do ekspresu.

Spis rozdziałów

Prolog	5
Rozdział 1	9
Rozdział 2	23
Rozdział 3	67
Rozdział 4	81
Rozdział 5	115
Rozdział 6	163
Rozdział 7	189
Rozdział 8	247
Rozdział 9	259
Rozdział 10	301
Rozdział 11	331
Rozdział 12	361
Rozdział 13	415
Rozdział 14	451
Epilog	459
Podziękowania	461